

O męskim pragnieniu

wykład wygłoszony w ramach cyklu
Forum Polskiego Pola Lacanowskiego pt. „Czym jest psychoanaliza?”
Warszawa, 14 grudnia 2015 r.

Sara Rodowicz-Ślusarczyk

Witam Państwa serdecznie. Zacznę od kilku słów podziękowania – po pierwsze dziękuję MiTo które gości nasze Forum już od dłuższego czasu. Na zaproszenie Piotra Rosoła 1,5 roku temu zaczęliśmy prowadzić prelekcje dotyczące psychoanalizy lacanowskiej właśnie tu, w sercu Warszawy, włączając się w życie miasta, co było i nadal jest dla nas bardzo ważne. Dziękuję więc tym bardziej Wam za tak liczne przybycie. Współpraca Forum z MiTo zaczęła się od cyklu zaproponowanych przez mnie seminariów pt. „Nieświadomość i ciało” do których prowadzenia zaprosiłam też kolegów z Forum – Marcina Klauusa i Joannę Szymańską. Po tej serii nastąpił szereg kolejnych, seminarium o lęku Gregory’ego McCormicka, wydarzenia jednorazowe. Ponad rok temu ruszyła też inicjatywa Anatola Magdziarza, w ramach której zostaliście właśnie zaproszeni na dzisiejszy wykład – więc dziękuję też mojemu koledze. Kontynuujemy zatem cykl, którego tytuł brzmi nie mniej ni więcej tylko: „Czym jest psychoanaliza?”

A więc – czym jest psychoanaliza? Jak zapewne wicie, jest ona formą leczenia, ale jednak nie jest ona psychoterapią. Jej jedynym narzędziem jest mowa – co jeszcze nie tłumaczy różnicy, bo przecież psychologowie również operują słowem.

Psychoanaliza tym się różni od innych form terapii, że wprowadza rozróżnienie między ego a podmiotem. To rozróżnienie jest niejasne, trudne do wyłapania u Freuda, ale właśnie od rozróżnienia podmiotu i ego Lacan rozpoczął swój wkład w rozwój psychoanalizy. Ale, czym jest podmiot? Jest on tym, który mówi. Tu nadal nie widzimy jeszcze różnicy między psychoanalizą a psychoterapią i psychologią. Dla psychologa to też jest jasne, że podmiot mówi. Jednak w psychoanalizie podmiot, który mówi nie jest autonomicznym pełnomocnikiem swojej mowy – i oto różnica! Jest on tym, kto doświadcza efektów mowy jako takiej, i efektów swojego własnego mówienia. Jest im poddany. W psychoanalizie lacanowskiej mówimy np. że podmiot jest podmiotem nieświadomego. Zdanie Lacana, które uchodzi wręcz za frazes, i z którym się może już zetknęliście brzmi „nieświadome jest ustrukturuwane jak język”. Możemy to ująć też w taki sposób, że nieświadome jest swojego rodzaju tekstem. Ten „tekst” – składający się istotnych dla danej osoby elementów – to coś, co poprzez tę osobę przemawia i ciągle na nią oddziałuje w sposób, który często nie jest przyjemny. Margines podmiotowości w psychoanalizie jest ograniczony do bardzo wąskiego ale także bardzo precyzyjnego pola. Podmiot jest tym, w kim ten „tekst” się zapisuje, ale jest też tym, kto ten „tekst” interpretuje. Interpretacja jest jego wyborem – chociaż jest to wybór do którego jest niejako zmuszony, i jest to wybór nieświadomy. I to właśnie dlatego, że interpretacja jest czymś więcej niż tylko reakcją, możemy jako psychoanalitycy obiecać podmiotowi większą swobodę, a nawet rodzaj wyzwolenia z własnej historii. Dzieje się tak zresztą dzięki psychoanalitycznej interpretacji, która na koniec analizy otwiera się na to, co wieloznaczne – nawet jeśli długa droga analizy podąża najpierw za wydobyciem tego, co nazywam w dzisiejszym wystąpieniu „tekstem”, za wydobyciem serii tych znaczących elementów zniewalających podmiot.

To dokładnie ze względu na to, że bierzemy pod uwagę, że to nieświadome przemawia przez

podmiot, w psychoanalizie pytamy – „jaki jest twój własny udział w cierpieniu, na które narzekasz?”. Ale nie mówimy, „skoro tak ciągle robisz, to pewnie tak lubisz.” Tylko tyle – lub aż tyle – czyli sam fakt wzięcia pod uwagę nieświadomego, oraz tego, że to ono w sposób niezrozumiały przemawia przez podmiot, jest, tak jak mówił Freud, jedynym właściwym analizie aktem miłosierdzia.

A więc podmiot, o który chodzi w psychoanalizie jest efektem „tekstu”, który przez niego przemawia... Specjalnie unikałam dotąd elementów lacanowskiego żargonu – to zresztą jeden z postulatów tej serii wykładów – ale jednak nadchodzi teraz dobry moment, aby taki typowo lacanowski termin wprowadzić. To coś, co dotąd nazywałam „tekstem”, a sposób w jaki zapisuje się on w podmiocie jest nazwany przez Lacana łańcuchem znaczących. Łańcuch znaczących to sposób, w jaki poszczególne odrębne elementy przechodzą jeden w drugi. Jeśli przychodzi to Wam na myśl freudowskie wolne skojarzenia, to bardzo słusznie, bo to jest właśnie to. Zaś podmiot jest tym, kto powoduje, że jeden poszczególne element „kojarzy się”, czyli przechodzi w właśnie ten a nie inny drugi poszczególne element. Np. ze względu na swoje osobiste doświadczenie, gdy usłyszę zwrot „niebieskie drzewo” będę miała inne skojarzenia niż mój kolega obok. Może mi przyjść do głowy chociażby „zielony dom” – i nie jest to takie zupełnie dowolne skojarzenie. O „Niebieskim drzewie” opowiadał podczas jednego ze swoich wykładów goszczący u nas psychoanalityk z Francji, Radu Turcanu. Jest to nazwa pewnej placówki w Paryżu, specyficznego miejsca przyjęć małych dzieci i ich rodziców. „Zielony dom” to z kolei nazwa organizacji, z którą kiedyś współpracowałam, i która chciała w Polsce stworzyć podobne miejsce przyjęć oparte na idei psychoanalityczki Françoise Dolto.

A więc – podmiot jest efektem języka. Możemy też spróbować wychwycić czym jest podmiot od innej strony – mianowicie patrząc, w jaki sposób jest on efektem straty.

Dam państwu przykład zjawiska, które od razu pokaże na czym polega różnica między ego i podmiotem, o którą chodziło Lacanowi. To się w dalszej części wykładu przyda do mówienia o ukrytym tytułowym „mężczyźnie”. Chodzi oczywiście o stadium lustra – o którym być może słyszeliście ponieważ jest to koncept, z którego Lacan jest szczególnie znany. Właśnie od stadium lustra zaczął on swój oryginalny wkład w rozwój psychoanalizy. Mianowicie, gdy dziecko jest małe a jego ciało nie jest w pełni skoordynowane (chodzi o okres między 6 a 18 miesiącem życia) nie jest ono w stanie same się przemieszczać, nie panuje nad swoim ciałem – doświadcza zatem swojego ciała jako „pokawałkowanego”. W stadium lustra, do którego dziecko musi być zachęczone przez rodzica, ciało, które jest „w kawałkach” i jest w dużej mierze jeszcze bezradne, otrzymuje reprezentację siebie jako czegoś co nie jest w kawałkach – otrzymuje swój obraz, który jest całością. To daje dziecku zarówno wielką, dumną radość, jak i masę agresywnych odczuć. Dzieje się tak ze względu na napięcie między idealnym całościowym obrazem a doznaniem niedoskonałości i braku opanowania ciała. Po stadium lustra podmiot jest pochwycony w logikę reprezentacji. Traci coś ze swojego żywego, „pokawałkowanego” bycia i w zamian zyskuje reprezentację. Tym właśnie jest jego ego – jest ono wyobrażeniową reprezentacją podmiotu.

W stadium lustra podmiot doświadcza pewnej straty bo obraz nie może w sposób trwały i pełny pochwytać jego bycia – coś z niego wymyka się i jest utracone. Ale to nie jest jedyny poziom na którym podmiot doświadcza straty.

Podmiot zderza się też ze stratą, kiedy Inny – i tu wprowadzam kolejne lacanowskie pojęcie – pragnie. Inny może być w tym kontekście rozumiany jako główny opiekun, powiedzmy, że jest

nim matka. Gdy Inny pragnie wówczas jemu – podmiotowi – brakuje Innego (bo jest coś poza tym podmiotem, co tego Innego interesuje), i temu Innemu również brakuje tego czegoś, czego pragnie. Jeśli to „coś” nabiera substancji, jeśli wydaje się posiadać pewną trwałą, nawet jeśli nie określoną w pełni cechę, jeśli podmiot jest w stanie dla tego czegoś zinterpretować metaforę, to możemy nazwać to „coś”, ten brak np. małym tajemniczym x. To znaczący braku – znowu pojawia się termin ważny dla analizy lacanowskiej. Tajemnicze wymykające się x, znaczący braku to nic innego jak fallus. Jego koniecznym korelatem jest kastracja. Kastracja to nie straszna wizja fizycznego pozbawienia członka, chociaż trzeba zaznaczyć, że dla samego Freuda liczyła się przede wszystkim groźba pozbawienia a nie faktyczny czyn. Wraz z Lacanem można ujmować kastrację na różne sposoby, a jednym z nich jest nazwanie jej brakiem ...w byciu. Bo w końcu podmiot czuje, że jego istnienie nie jest w stanie w pełni usatysfakcjonować tego Innego. Tylko że teraz, jeśli fallus jest znaczącym, tym małym x które kojarzy się z doświadczeniem braku satysfakcji Innego, jeśli x jest tym, co stanowi znak pragnienia Innego, to widzimy, że męski podmiot dokładnie tak samo jak żeński również spotyka się z tym brakiem w Innym. A więc męski podmiot, chociaż posiada organ to nigdy tak naprawdę nie posiada fallusa w sposób ostateczny. Co więcej, pojawia się dodatkowa trudność – męski podmiot, tak samo jak żeński chce się wpisać w pragnienie Innego, a więc chce nie tyle ten cenny x mieć, co nim być.

Pragnienie podmiotu wiąże się z tą stratą – w końcu pragnienie istnieje dzięki temu, że w ogóle jest brak, brak jest warunkiem pragnienia. Ale z drugiej strony ta strata – strata kawałka rozkoszy – dla każdego posiada swój niepowtarzalny, unikatowy charakter, i każdy pragnąc szuka i stara się odnaleźć ciągle to samo, każdy ma swoje specjalne x. W takim sensie chociaż brak jest warunkiem pragnienia, to istnieje też coś, co tym pragnieniem powoduje.

Zbliżamy się zatem do tematu dzisiejszego wystąpienia w ramach którego macie Państwo obiecano usłyszeć coś o męskim pragnieniu. Od razu muszę poczynić jedną uwagę. Psychoanaliza nie twierdzi, że istnieje coś takiego jak „męskość” lub „kobiecość” zdefiniowane w sposób stały. Dlatego zresztą jest nieraz wykorzystywana przez teoretyków gender – z którą to teorią analiza jednak ostatecznie nie może się zgodzić. Mimo to, po tym jak w listopadzie moja koleżanka Anna Wojakowska-Skiba przedstawiła kwestię pragnienia kobiety, dzisiaj skupiamy się na mężczyźnie. Postanowiłam, że obierając za temat „męskie” pragnienie opowiem, jak ono operuje w ramach struktury psychicznej, która jest wśród mężczyzn najbardziej powszechna – chociaż zdarza się ona również wśród kobiet. Chodzi o tak zwaną strukturę obsesyjną, zwaną też nerwicą natręctw. (Dzisiejszy wykład nie wyczerpie więc kwestii pragnienia mężczyzn w rozumieniu biologicznym, mężczyzn, którzy mają strukturę histeryczną, perwersyjną lub psychotyczną.)

Jak definiować obsesyjną strukturę podmiotu? Lacan proponuje dwa różne sformułowania, które określają tryb pragnienia obsesyjnego. Pierwsze z nich brzmi: obsesyjny to ten, który podtrzymuje swoje pragnienie, dzięki temu że jego status jest niemożliwy. Ale, co to znaczy? To znaczy z jednej strony, że obiekt, który to pragnienie wzbudza jest niemożliwy – dosłownie, jest on zakazany, albo z jakiś powodów, czasami niezwykle skomplikowanych, jest on niedostępny. Ta niedostępność obiektu jest tym, co gwarantuje podmiotowi obsesyjnemu pewien dystans, odroczenie pragnienia.

W zapowiedzi pojawiło się pytanie dlaczego mężczyźni doświadczają zaniku pragnienia, zwanego z greckiego *aphanisis*? Czas na odpowiedź, ale uwaga. Termin *aphanisis* wprowadził do psychoanalizy niejaki Ernest Jones, ponieważ uważał, że podstawowym lękiem neurotyka –

dodajmy, gwoli ścisłości, że struktura obsesyjna jest właśnie strukturą neurotyczną – jest lęk przed zniknięciem jego pragnienia¹. Tymczasem Lacan postawił tezę, że jest wręcz odwrotnie. Zniknięcie pragnienia to coś, do czego neurotyk wręcz dąży, to coś, o co się stara – zabiega o to, aby odłożyć pragnienie na bok, na później, na kiedy indziej, gdzieś indziej, na potem. Istnieje natomiast szczególny związek między zanikaniem podmiotu – zanikaniem podmiotu, a nie pragnienia – a strukturą obsesyjną. Na czym on polega? Pewnym sposobem wyjaśnienia dlaczego pragnienie ma status niemożliwy jest zobaczenie, że obsesyjny stosuje strategię by podkreślić, że jest niemożliwe aby on zniknął jako podmiot. Tylko, że kiedy miałby zniknąć? Wtedy, gdy stanąłby naprzeciw obiektu pragnienia albo obiektu rozkoszy. W klinicznym doświadczeniu może się to przejawiać np. tak, że w trakcie kochania się z kobietą mężczyzna musi cały czas myśleć – i to niekoniecznie o sprawach, którymi właśnie się zajmuje z partnerką. Bycie „gdzie indziej”, przez które podmiot obsesyjny może wydawać się i czuć się nieobecny nie sprawia jednak w jego doświadczeniu, że on tak naprawdę znika. To raczej dlatego, że przymus opanowywania jest dla niego szczególnie ważny, obsesyjny stara się albo uniknąć rozkoszy, albo stworzyć dla niej takie warunki (dajmy na to, pewien stopień uwikłania lub skomplikowania), który właśnie przez konieczność bycia czujnym uniemożliwia albo znacząco ogranicza jego „zniknięcie” jakie towarzyszy byciu opanowanym przez rozkosz. Jednym ze sposobów na unikanie zniknięcia jest właśnie albo podwojenie samego siebie, albo rozdzielenie swojej uwagi na dwa obiekty.

Dla zobrazowania tych kwestii w jeszcze inny sposób, przytoczę przypadek kliniczny z praktyki Freuda, należący wręcz do klasyki. Być może znacie ten przypadek – chodzi mianowicie o tzw. Człowieka-Szczura.

Młody, 30 letni mężczyzna pojawił się u Freuda z symptomem, którym była nawracająca i błędna – z punktu widzenia rzeczywistości – myśl, że musi on oddać pewną sumę pieniędzy konkretnej osobie. Tej myśli towarzyszyła kolejna – jeśli tego nie zrobi, drogim mu osobom przytrafi się coś strasznego. To „coś strasznego” miało w dodatku swoją bardzo konkretną formę – ten młody mężczyzna był nękany przez wizję tortur, którym poddawani byli w jego wyobrażeniu jego ojciec – nieżyjący już zresztą od 8 lat – i jego ukochana kobieta. Tortury, o które chodziło to rzeczywista forma wojskowej kary, o której Człowiek-Szczur usłyszał parę tygodni wcześniej, polegająca na napuszczeniu pobudzonego chemicznie szczura na ofiarę w ten sposób, że wgrzyzał się tej osobie w odbyt.

Mamy więc wyobrażenie, które stale narzuca się w myślach temu mężczyźnie i nie daje mu spokoju. Freud bez wahania używa określenia rozkosz – jest to rozkosz tortur, która dokonuje wtargnięcia w jego psychikę – i o której on nie chce nic wiedzieć. Aby odżegnać narzucającą się groźbę, że wizja ta zostanie zrealizowana, Człowiek-Szczur sam narzuca sobie pewien przymus – musi oddać pieniądze. Tworzy bardzo zawiły scenariusz sposobu oddawania pieniędzy chociaż jest on zupełnie niemożliwy, bo od początku nie jest nic winien temu, komu wymyśla, że odda pieniądze. Jego konstrukcja jest skazana na porażkę i nie ratuje go przed powracającą myślą o torturze – a co za tym idzie – za doświadczeniem lęku. A ponieważ Człowiek-Szczur słyszał o Freudzie i wiedział, że zajmuje się on takimi właśnie dziwnymi problemami i ma nawet (w ówczesnych czasach) odwagę badać ludzką seksualność, stwierdził ostatecznie, że może da się coś z jego problemem zrobić – choćby czegoś się o nim dowiedzieć.

Ten młody człowiek opowiada Freudowi o swoim natręctwie, a zaraz potem o kolejach losu swojej rodziny i dodaje, że nie widzi żadnego związku między tą historią a tym, co mu się teraz

1 E. Jones, *Early Development of Female Sexuality* (1927), w: *Papers on Psycho-analysis*, wydanie V, Londyn 1950 r.

dzieje. Freud, i wraz z nim Lacan, zwracają uwagę na to, że istnieje związek – i to ten właśnie, którego Człowiek-Szczur „kompletnie nie widzi”. W ramach jego historii rodzinnej chodzi o coś, co Lacan nazywa konstelacją² – o pewien pierwotny układ kluczowych elementów układu czyli tego, co poprzedziło przyjście na świat podmiotu. Te kluczowe elementy zdecydowały o zjednoczeniu się jego rodziców i stanowią w zasadzie pre-historię Człowieka-Szczura. Jego ojciec był podoficerem, który kochał się w biednej dziewczynie, ale ostatecznie wyszedł za bogatą. Temat byłej miłości pojawiał się w zaczepnych żartach między rodzicami, kiedy żona robiła mężowi humorystyczne wyrzuty – nie było to sprawą zbyt ciężką na ich relacji, która była ogólnie udana, ale po prostu pojawiała się jako temat. Żona była bogata i prestiż był po jej stronie (w owych czasach małżeństwo stanowiło też sposób na bogacenie się mężczyzn). Jednak ten prestiż ma swoją wagę zwłaszcza z punktu widzenia pewnej degradacji ojca. Oto pewnego razu, podczas służby wojskowej ojciec Człowieka-Szczura przegrał w karty dużą sumę pieniędzy, która w dodatku nie była jego – pobrał ją sobie ze środków nadzorowanej przez niego jednostki wojskowej. Całe jego życie zawodowe – w sensie jakiegokolwiek dalszej możliwej kariery i reputacji – zawisło na włosku, a uratowanie swojego honoru zawdzięczał ostatecznie przyjacielowi, który mu tę sumę pieniędzy pożyczył. Nigdy nie udało mu się oddać pieniędzy przyjacielowi. Można powiedzieć, że ojciec nigdy nie odkupił – dosłownie – swojej winy, a w tle pozostała figura przyjaciela. Tego przyjaciela nie udało się odnaleźć, i zwrócić mu pieniędzy ponieważ zmarł jeszcze za życia ojca.

Ważnymi elementami „tekstu” (o którym mówiłam na początku) były zatem dla Człowieka-Szczura niespłacony dług ojca oraz alternatywa biedna/bogata kobieta. Tu wracamy do naszej pierwszej definicji podmiotu, w którym „zapisuje się tekst”. Ten „tekst” można teraz ująć jako historię rodzinną. Ale, uwaga – analiza nie podąża drogą impasu polegającego na obwinianiu rodziców. Nie podąża ona nawet za tą ideą, że pewnych zachowań „się nauczyło” od rodziców przez zwykłe naśladowanie. Analiza podąża drogą interpretacji – i to oznacza też interpretację po stronie podmiotu. W swoim niemożliwym pomysle spłacenia długu Człowiek-Szczur nie tyle powtarzał historię rodziców, co starał się we własnym życiu nadać jej nowy kierunek. To właśnie stanowiło jego własne interpretowanie. Ukochana kobieta pacjenta, jego wybranka, która w jego myślach poddawana było okropieństwu, była kobietą biedną. Niewiele przed rozpętanym się nerwicy Człowieka-Szczura, jego matka zaczęła go namawiać do małżeństwa z inną, bogatą kobietą – i to właśnie ze względu na jej bogactwo. W jego doświadczeniu odtworzyła się seria kolejnych, przeciwstawnych sobie kobiet. Pojawiła się też seria ambiwalentnych postaci męskich – pomocnych i zagrażających. Spotkanie z Freudem i odszyfrowanie ukrytego odniesień jego natrętnych myśli nie tylko pozwoliło Człowiekowi-Szczurowi się od nich uwolnić, ale też wybrać kobietę droższą swojemu sercu – tę biedną – a nie tą, której wybór wpisałby się w „spłacanie długu” ojca i która postawiona była w tym samym miejscu co przyjaciel, który tego ojca ratował.

Impas, w którym znalazł się ten człowiek nastąpił zresztą w czasie gdy miał podjąć kilka kluczowych decyzji, istotnych dla tzw. „dorosłego” życia – chodziło o zdanie egzaminów i o decyzję związaną ze ślubem. Rozdwojenia i podwojenia, których doświadczył są według Lacana czymś typowym właśnie dla neurotyka obsesyjnego. Lacan zauważa – „(...)kiedy męskiemu podmiotowi udaje się przyjąć wziąć na siebie swoją rolę nie czując, że to ktoś inny na nią zasługuje ani, że swoją pozycję zawdzięcza zbiegowi okoliczności – jego partnerka wówczas rozdwa się, tzn. pojawia się inna a tę jemu realnie najbliższą otacza aura unieważnienia”. Lub, z drugiej strony, „gdy podmiot czyni wysiłek aby nadać jedność swojemu

2 J. Lacan, „Indywidualny mit neurotyka”, oryg.: *Le mythe individuel du névrosé*, w: *Ornicar?*, numer 17-18, wyd. Seuil 1978 r.

życiu miłosnemu, to w jego życiu pojawia się postać, z którą łączy go związek narcystyczny i śmiertelny i której każe on reprezentować siebie w świecie.”³

Powróćmy w tym kontekście do tego, co zdefiniowaliśmy na początku jako ego – skoro rozumiemy przez ten termin wyobrazeniową reprezentację podmiotu.

Obsesyjny podmiot sam siebie deleguje – w ramach wewnętrznego dialogu rozmawia sam ze sobą w zasadzie tak, jakby mówił do innej osoby. To dlatego może długo nie zgłaszać się do analityka, długo żyć ze swoimi symptomami, rytuałami – ponieważ to nie on ich doświadcza, ponieważ jego tam nie ma. Na pole bitwy wysyła swoje ego – swoją wyobrazeniową reprezentację – a sam nie jest obecny.⁴ Ta skłonność do bycia nieobecnym i alienacja wobec własnego ego znajduje wyraz w drugim sposobie definiowania neurotyka obsesyjnego. Tym drugim sposobem ujęcia takiego podmiotu byłoby nazwanie go kimś, kogo wewnętrzne pytanie brzmi „czy jestem żywy czy martwy?”

Jeśli zaś chodzi o lacanowskie określanie mężczyzn jako „dzierżców pragnienia”⁵, to w związku z tym określeniem, powinniśmy odnotować jeszcze jedną rzecz, zgodną z aktualnym doświadczeniem klinicznym, jak i obserwacjami Freuda. Mianowicie, w dzieciństwie nie istnieje wiedza o kobiecym organie, a kiedy się już pojawia, to nie ma tej samej funkcji, co wiedza o istnieniu penisa. Moglibyśmy się teraz zacząć głowić, kiedy i jak każdy z nas zdał sobie sprawę z istnienia kobiecego organu. Jednak to nie tędy droga, bo w tej kwestii chodzi o coś bardziej oczywistego i prostego na poziomie percepcji – chodzi o samo odnotowanie, że coś jest, oraz że czegoś nie ma. Można by też dyskutować dlaczego nieobecność – tutaj rozumiana jako brak członka – jest *a priori* czymś nieprzyjemnym. To odczucie jednak nabiera dużo większej oczywistości na poziomie tzw. fazy pre-genitalnej – obecność piersi kojarzona jest z zaspokojeniem a nieobecność z brakiem. A gdy nieobecność połączymy z brakiem Innego, o którym mówiłam wcześniej, to będzie ona kojarzona z utratą. Lacan podtrzymuje tą tezę Freuda o wadze pierwotnego wzorca obecności i braku organu męskiego dla podstawowego pojęcia obecności i nieobecności. To znaczy, zgadza się z tym, co potwierdza i jego praktyka, mianowicie, że w nieświadomym funkcjonuje tylko jedna reprezentacja (przybierająca oczywiście mnogie formy). Tam, w tych nieświadomych reprezentacjach pustka sama w sobie nie posiada swojego wyobrażenia. Jest tylko: albo fallus, odpowiednik erekcji i aktywnej obecności, albo stan sflaczały tudzież brak, wycofywanie się. To inny sposób ujęcia binarnego podziału aktywne-pasywne. Dlatego zresztą Freud stwierdził, że libido jest w swojej naturze tylko męskie.

Organ męski w stanie erekcji spełnia rolę „indeksu”, wskaźnika pragnienia. Chociaż dopiero reakcja podmiotu może nadać mu falliczną wartość to jednak właśnie dlatego, że ma on podstawę w ciele, i dlatego, że nieodzownie wiąże się z seksualnością, tak bardzo się nadaje do symbolizowania pragnienia.

Penis i jego sposób funkcjonowania ma jednak jeszcze inne reperkusje dla jego dzierżcy. To coś, co mu narzuca wyobrażenie o rozkoszy, która jest możliwa do zmierzenia, i co za tym idzie – ograniczona i policzalna⁶. Jest to rozkosz falliczna, której podmiot obsesyjny się trzyma,

3 Op. cit.

4 M. Silvestre, *Structure lacanienne de la névrose obsessionnelle* w: Revue Nationale Colleges Cliniques Champ Lacanien. Nr. 1 L'angoisse - Mars 2002.

5 J. Lacan, *Propos directifs pour un Congrès sur la sexualité féminine*, w: *Écrits*, wyd. Seuil, Paryż 1966, str. 736.

6 M. Silvestre, *Structure lacanienne de la névrose obsessionnelle* w: Revue Nationale Colleges Cliniques Champ Lacanien. Nr. 1 L'angoisse - Mars 2002.

ponieważ wydaje mu się możliwa do opanowania i ponieważ doskonale nadaje się do rywalizacyjnego porównywania. Kłopot w tym, że to wyobrażenie o opanowaniu, o konkretnym opisanu rozkoszy prowadzi do impasu. Podmiot obsesyjny oddaje się pragnieniu ale tylko pod warunkiem, że zamieni je na żądanie. Żądanie, domaganie się, wymóg, lub prośba to coś, co przy całej swojej ewentualnej uciążliwości ma jednak określony obiekt-cel – zupełnie inaczej niż w przypadku pragnienia. To tak zwana potocznie „zadaniowość”. Zadaniowy obsesyjny jest skory spełniać życzenia swojej partnerki, albo właśnie nie chce tych życzeń spełniać, ale pod warunkiem, że sprowadzi je do określonych żądań. I to nie prawda, jak każe myśleć stereotyp skąpca, że obsesyjny mężczyzna zwyczajnie nie jest hojny. Nie chodzi bowiem o to, że odmawia dawania, albo że wręcz przeciwnie, ciągle nic innego nie robi, tylko daje. To, co stanowi jego prawdziwą neurotyczną trudność to to, że nie jest on w stanie dawać, nie czując jednocześnie, że to on sam jest tym darem.⁷

To stanowi o strukturze neurotycznej – trudność otrzymywania albo dawania fallusa (rozumianego albo jako znak pragnienia albo jako powód rozkoszy), ponieważ pragnieniem neurotyka jest aby nim być. To pragnienie jest niemożliwe do usatysfakcjonowania w parze, ponieważ z dwóch chcących być fallusem nie można uczynić jednego i nim być.

Przytoczę pewną historyjkę. Mężczyzna spaceruje z kobietą po parku. Drugi mijający ich mężczyzna jest na tyle otwarty, że komplementuje go, jaką sobie piękną poderwał kobietę. Można by pomyśleć – do tego właśnie dążył, ależ będzie dumny ze swojego fallicznego, rywalizacyjnego „posiadania”, które właśnie spotkało się z uznaniem przez drugiego mężczyznę. A tymczasem, ten szczęściarz odpowiada, z resztą z uśmiechem „No, szkoda, że nie powiedział pan tak żonie o mnie...”. O ile łatwo jest bowiem pomyśleć, że falliczne posiadanie niesie ze sobą splendor i władzę (co stanowi zarzut wobec patriarchy), o tyle umyka nam, że mężczyzna jako nośnik fallusa może czuć się wyalienowany. Może on czuć, że jego bycie jest zredukowane do bycia jedynie dostarczycielem tego fallusa, którego wartość nie jest pewna – a na poziomie własnego braku w byciu, tak samo jak podmiot histeryczny marzy on o wcielaniu fallusa i byciu nim.

Ci z państwa, którzy może Lacana czytali, albo czytali o Lacanie, mogą mieć pojęcie o tym, że rola wyobrażeniowego była przez niego deprecjonowana. Faktycznie, dokonał on wielkiej i kategorycznej polemiki z nurtem tzw. psychologii ego. To, jaką rolę przypisywał samemu wyobrażeniowemu aspektowi psychiki zmieniało się jednak w trakcie jego nauczania, a w analizie możemy to ująć jeszcze inaczej. Posłużę się tutaj słowami mężczyzny, który stwierdził, że analiza staje się miejscem, w którym może naprawdę stawić czoła pytaniu „co robisz, żeby powstrzymać się przed realizacją czegoś bardzo ważnego dla siebie?”. I według tego mężczyzny okazuje się, że tym, co blokuje jego działanie to przede wszystkim właśnie wyobrażenia na własny temat – i te dobre, i te złe. Te wyobrażenia, powiązane z jednostkową historią podmiotu w sposób, którego nigdy nie można przewidzieć, to coś, co analiza wydobywa. I wtedy wyłonić się może uczucie pustki, ale takiej pustki, którą ten mężczyzna określa jako „bardzo ważną”, i która otwiera drogę pragnieniu.

7 Op. cit.

Sara Rodowicz-Ślusarczyk prowadzi prywatną praktykę psychoanalityczną w Warszawie, jest jednym z założycieli FPPL.